

Poczta opłacona ryczałtem.

Cena egz. 1 zł.



# PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

## TREŚĆ NUMERU:

- |  |                                |
|--|--------------------------------|
| <i>Tajemnica Jutra (str. 357—363)</i>                    | <i>Ignacy Oksza-Grabowski.</i> |
| <i>Katamarz dyplomatyczny (str. 363—367)</i>             | <i>A. Skarbek.</i>             |
| <i>Szkoły wyższe (str. 367—368)</i>                      | <i>W. K.</i>                   |
| <i>Z teki pośmiertnej (Wieszczka)<br/>(str. 368—370)</i> | <i>Marja Grossek-Korycka.</i>  |
| <i>Reflektor (str. 370—373)</i>                          | <i>H. Przyborowski.</i>        |
| <i>Ojczyzna (str. 373)</i>                               | <i>Małgorzata Starzyńska</i>   |
| <i>Sprawy gospodarcze (str. 374—375)</i>                 | <i>Dr. Szelağ i Ek,</i>        |
| <i>Dziwna odezwa (str. 376)</i>                          | <i>Obserwator.</i>             |
| <i>Teatr, Malarstwo i Sztuka (str. 376—377)</i>          | <i>Gr.</i>                     |
| <i>Z piśmiennictwa (str. 377—378)</i>                    |                                |
| <i>Z karty żałobnej (str. 379)</i>                       | <i>P. P.</i>                   |
| <i>Kronika (Barbaricon) (str. 379—380).</i>              |                                |



Pocztą opłacona ryczałtem.

Cena egz. 1 zł.



# PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie, P.K.O. 8801.

*Redaktor: Henryk Olszewski.*

*Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.*

## TAJEMNICA JUTRA.

II.

(Dokończenie)

Słusznie ludzie obawiają się pozbawienia ich wolności politycznej, to jest samowładztwa i tyranji. Doświadczenie politycznie nauczyło ich, że najlepszym sposobem osiągnięcia maximum tej wolności jest wzajemna niezawisłość trzech funkcji głównych i odnośnych trzech władz (czterech). Realizm polityczny powinien skłaniać ich do poglądu stałego, że wysoko- lotne słowa w konstytucjach „o prawach człowieka“ nie są rzeczą substancjalną, lecz że istota wolności maximalnej w życiu polega na koordynacji ustawodawstwa, administracji, sądownictwa i kontroli budżetu przez władzę nadrzędną. Albowiem w razie braku tej władzy nadrzędnej, ze względu na to, że interes państwa jako całości wymaga koniecznie uzgodnienia władz subordynowanych, jest naturalne, że jedna z tych władz m u s i, powiadamy, m u s i wziąć na siebie rolę nadrzędną, opanować inne i stworzyć faktyczną lub prawną tyranję. Nic nie ilustruje sprawy tak plastycznie, jak dzieje polityczne ostatnich lat Polski.

Oczywiście z zawarowanych przez konstytucję władz zasadniczych dwie, to jest władza sądowa i kontrolująca wykonanie budżetu, są z natury, że tak powiemy, fizycznie słabsze i ulegają. Walka powstaje pomiędzy sejmem a administracją, pomiędzy sejmowładztwem a ministrowładztwem, z których jedno drugie chce wchłonąć, a położenie jest tem tragiczniejsze, że rzeczywiście prowadzenie jednolitości celu państwowego wymaga koniecznie jakiegoś podporządkowania przynajmniej de facto.

Jeżeli jako na sposób wyjścia z anarchji politycznej wskazuje się „wzmocnienie władzy prezydenta“, to chyba w znaczeniu nadania tej osobie władzy nadrzędnej, subordynującej i koordynującej cztery władze podrzędne. W takim razie oprócz postawienia uprawnień funkcyjnych władzy nadrzędnej, należy rozstrzygnąć sposób powołania osób nadrzędnych na wyznaczone im stanowisko.

Kto ma powołać te osoby nadrzędne? Czy wola ludu głosowaniem takim samem, jakiem wybiera swoje przedstawicielstwa w gminie, w magistracie, w związkach i w stowarzyszeniach, w sejmie, czy w senacie? Ta wola ludu jest najzupełniej na miejscu. Przedstawicielstwo rzeczywiście wyraża wolę zbiorowisk i obywatelów. Przedstawicielstwo żąda, domaga się, gani, chwali, cieszy się, skarży. Ale przedstawicielstwo nie rządzi.

Rząd nie jest przedstawicielstwem, jest rządem i nie może być powoływany żadnym systemem wyborów. Jeżeli system taki lub inny ordynacji wyborczej może być słusznie przedmiotem sporu w razie stosowania go do różnych przedstawicielstw, to spór o system wyborczy do powołania osoby nadrzędnej jest jałowy.

Rząd jest to fakt historii narodowej — ma mieć za sobą majestat stuleci. Urna z drewna stawiana w ubikacjach wyborczych co kilka lat, lub na dożywot króla lub prezydenta jest rzeczą przypadkową i ma się do urny historycznej jak I do wielkiego X. Jest to nicość tak jak nicością jest domniemana wola jakiegoś pokolenia lub ćwierci pokolenia, którą można zmieniać w tej urnie z drewna. Za pewną kwotę dolarów można kupić wybór osoby nadrzędnej, czy to przez przekupstwo bezpośrednie, bądź przez urabianie opinii w gazetach i na wiecach. I Rząd ma być zawieszony na takim sznurku wisielca?

Władza nadrzędna musi mieć źródło nadrzędne, bo jeżeli go niema, szanowana być nie może i moment jej najszacowniejszy, to jest posłuch, instynktowy, nieosobisty upada. Jest tylko jedno rzeczywiste źródło nadrzędne, a jest niem Bóg i los przezeń zsyłany.

Uformowanie władzy nadrzędnej stałej i ciągłej, to jest dynastji rządzącej, jest zawsze przypadkiem losowym nadzwyczajnym, związanym z nadzwyczajnymi momentami w życiu politycznem narodów.

Zakłada dynastję albo zasłużony organizator państwa, przyczem musi być i szczęśliwy (łaska Boska), zakłada ją nie z wyboru ante factum, ale przez zgodę post factum, albo naród świadomy niebezpieczeństwa grożącego od anarchji bezosobowej sam wzywa kogoś z dynastji obcych, doświadczonych w sztuce rządzenia. Ale i tu akt ma właściwie charakter nie wyboru, ani nawet nie obioru, ale zgody na kogoś predystynowanego.

Profosor J. Kochanowski słusznie łączy suwerenność (nadrzędność) polityczną z poglądami teokratycznymi, które mistyfikatory demokratyczni uważają na przestarzałe, więc niezastługujące na uwzględnienia. Oczywiście Teokracja albo Demokracja. Bóg albo „wola ludu“. Subordynacja Bogu albo swoim zachciankom. Chrystus albo nadczłowiek. Kościół albo dom warjatów.

Nawet ci, którzy nie wierzą, ale przecież boją się zwarzować, zasłaniają się kościołem. Ale kto nie wierzy, ten jest bezwładny psychicznie (choć może być pozornie zuchwały), a bezwładność w polityce jest klęską. Więc od wiary zaczyna się powodzenie i pomyślność. Ludwik XI francuski nosił na kapeluszu wizerunek Matki Bożej i to z szczerą pobożności, nikt jak ten król nie umiał tępić anarchji i bandytyzmu. Umiał chcieć, bo to idzie z wiary.

Wybory czy obiory królów dożywołników naszych na Woli były szkołą przekupstwa, zdrad, a świadectwem głupiej woli ludu szlacheckiego. Jeżeli te lekcje nadzwyczajne nie przeszły w nasz rozum jako argumenty doświadczenia, jakim prawem mówić możemy o odbudowie Polski?

Co wart rozum odrzucający fakty?

---

Jednakże jest racja, na mocy której głosić można każdy bezsens i znaleźć można ludzi potakujących, a to przez rację wspólną. Taką racją jest megalomanja. Choroba ta rozpoczęła się na dobre w stuleciu XIX (Nietsche), a w początkach naszego XX stała się posługująca. Rozwój jej wzrostu wraz z upadkiem wiary w Boga jako w Akt nadprzyrodzony i od przypadku niezależny (czysty), ergo rozum ludzki pozbawiony oparcia o źródło — wysycha. Tak zwany materializm, fundament megalomanji, prowadzi ostatecznie do domu obłąkanych, przez różne studia świętych nieraz wybryków, czyli lucidorum intervallorum (jasnych przerw), robiących niekiedy wrażenie genjuszu. Jednakże możliwości syntezy, to jest nieprzerwanego łańcucha kojarzeń, wyobrażeń, sądów i wniosków temu brak. Jest to obłąd.

Z Gustawa, płaksy w nieszczęściu, chodzącego z zieloną gałązką, urodził się w Polsce Konrad megaloman i zuchwalca w powodzeniu. Za ledwie wulkanizm polityczny wyrzucił na wierzch nową formację Polski, a cnoty niewoli stały się niepotrzebne, zawrzała wojna domowa megalomanów białych i czerwonych, prawych i lewych, flegmatyków, sangwiniaków, melancholików i choleryków. Kto zbawił Polskę, that is the question? Kto jest 44?

W rzeczywistości u jednych megalomanja wypłynęła ze źródeł ambicji i buty, nieokiełznanej żadną subordynacją Bogu, u innych stała się miłym tytułem do brania akredytyw do kas.

Objekt to jest Res-publica zatracił się w Rzeczpospolitej megalomanów tak, jak zatarły się różnice i granice pomiędzy niedołęstwem, słabością, cynizmem a zbrodnią.

---

W jaki sposób rozwinie się w dalszym ciągu faktyczna dyktatura marsz. Piłsudskiego? Przecież dla ludzi myślących nie wystarcza to, że w tej chwili marsz. Piłsudski jest zupełnym panem sytuacji. Przeciwnie, taka wyjątkowa pozycja, która w najbliższych dziejach Polski prawdopodobnie się nie powtórzy, dozwalałaby na postawienie respective na utrwa-

lenie jakiegoś normalnego ustroju państwowego o ciągłości zabezpieczonej prawem. Wyrazem tej oczywistości był telegram Kongresu Monarchistów z dn. 9 września b. r. do marszałka Piłsudskiego do Rumunji.

Przytoczmy tu uwagi p. M. Reclus w „Avenir“ o dyktatorach: „Dla dyktatorów nic nie jest trudne w początkach, gdy się rzeczy narzuca arbitralnie. Dopiero na drugim stopniu, w okresie konsekwencji i odbić (repercussions) zaczynają się trudności. Dochodzimy do punktu czułego: w jaki sposób zapewnić trwałość systemu rządów opartego na uroku, a zatem na egzystencji jednej osoby? W jaki sposób sprawić przelanie władzy związanej z osobą? ustanowić instytucję trwałą?

„Jeżeli dyktatura może odwołać się do zasady dziedziczności, rzecz jest łatwa, bo tworzy się dynastję monarchiczną (absolutyzm Napoleona I-go). Jeżeli dyktator może się odwołać do zasady suwerenności narodu, to jest do plebiscytu — niema w tem nic trudniejszego niż w pierwszym wypadku i tworzy się cesaryzm Napoleona III. Bonapartowie „praktykowali u nas te sposoby w różnych kombinacjach“ (w obu razach nie utrwalono nic — przypisek nasz).

„Czy Mussolini stworzy dynastję? Czy będzie Benito II, XV i t. d.? Napewno nie, to dom Sabaudzki już jest, a dyktator nie sprawiłby mu najmniejszej przykrości; dynastja ta jest dlań zbyt wygodna, aby mógł myśleć o rozstaniu się z nią. Co do plebiscytu, na to nie pójdzie, bo system jego jest nawskroś antielekcyjny, wie z góry, że byłoby za nim wiele milionów, a paręset tysięcy głosów contra (przypisek — dynastja sabaudzka jest nie tylko dla Mussoliniego „wygodna“, ale jest niezbędnym warunkiem istnienia faszyzmu, który bez monarchji osiadłby był na piasku. I faszyzm włoski jest dla monarchji wygodny).

Stosunek Mussoliniego do Wiktora Emanuela III, a Primo de Riveri do Alfonsa XIII ma analogje dziejowe w kardynale Richelieu'm i Ludwiku XIII, a w Polsce w Zbigniewie Oleśnickim i w Jagielle i w Warneńczyku, również w Zamoyskim i Batorym. Pisze I. Bainville w „Revue-Universelle“:

„Po śmierci Henryka IV, wobec anarchji przez Ligę była potrzeba tej formy rządu zwanej obecnie „ministerjatem“ (symbioza króla z pierwszym ministrem-dyktatorem). Szukano takiego „ministra“ w marszałku d'Ancre, w p. de Luynes. Znaleziono go w Richelieu'm. I Ludwik XIII jak gdyby był pod wrażeniem własnej małoletności zgodnie z aprobatą kraju cofał się w cień kardynała i mimo wszelkie intrygi pozostał mu wierny“.

Wogóle monarchja daje dyktatorowi takie możliwości zbawcze, jak dawniej dawała Republika Rzymska.

Godne uwagi, że reformator Richelieu wyszedł ze Stanów Generalnych francuskich 1614 r. tak jak reformator Mussolini z parlamentu włoskiego.

Po jednoczesnej niemal śmierci Richelieu'go i Ludwika XIII, przy Królu — dziecku forma „ministerjatu“ z Mazarinim nie dała rezultatów dobrych, zaszły wojny domowe Frondy, aż dorósł Ludwik XIV i potężny osobowością swoją i wielkim talentem rządzenia zaprowadził porządek.

Duch reform faszystowskich zdaje się mówić (utworzenie wielkiej rady), że mają na celu oprzeć królewskość na ministerjacie, a ministerjat na Królu, zapewniając tym sposobem ustrojowi państwowemu statykę. Zresztą są to próby jeszcze o losie niewiadomym. Jak gdyby narody romańskie doszły do przekonania, że wzięty od anglo-sasów ustrój parlamentarny jest dla nich nieodpowiedni, przeto szukają nowocześnie form dla siebie lepszych.

---

Co do Polski, to jak wzmiankowano wyżej, bardzo szczęśliwą próbę „ministerjatu“ mieliśmy za Jagiełły i Zbigniewa Oleśnickiego. Był to maj wielkiego państwa polskiego, mimo takie klęski jak np. Warna. Następnie elekcyjny pseudo-monarchizm, a potem anarchja porozbiorowa doprowadziły nasz potencjał polityczny do zera, albo do jakiejś carte blanche. Raptem wyswobodzeni uczepiliśmy się form ustrojowych obcych, tymczasowych i przypadkowych. Jest to dobry znak, że ogół ma dość tej tymczasowości, ale jest źle, że gnuśnie nie widzi niebezpieczeństwa w odwlekaniu reformy.

Marszałek Piłsudski mimo wszystko, co mogliby o nim powiedzieć przeciwnicy, jest osobą polityczną ze starszego pokolenia najwybitniejszą. Dlaczego zdobył władzę, objaśni to kardynał Richelieu (Testament Politique) „polityk powinien wszystko obliczyć, ale nie należy się bać wszystkiego, co wydaje się straszne...“ Lecz marszałek Piłsudski aktualnie nie opiera się o dynastę. Niema on za sobą pleców politycznych takich, jakie mieli naprzykład dyktatorzy rzymscy w osobie Senatu, ani ministrowie dyktatorzy w osobie dynastji królewskiej. W tem znaczeniu jest sam, mimo szerokie grono gorących i szczerych adherentów i mimo masy płaszcących się sykofantów. Wydaje się jak gdyby, że jak Cezar stanął przed Rubikonem. Cofania się nie przebaczą mu, marsz naprzód, to w każdym razie epopeja.

---

Epopeja Polski! Dzieje przerwały ją, niedozwalając rozwinąć jej do pieśni Rolanda lub do pieśni Nibelungów. Gniew Słowackiego był protestem przeciwko jej przerywaniu. Sienkiewicz wskrzeszał ją, o ile dozwalał mu mizerny duch epoki. Wyspiański warjował na ten temat, a roili mu się Bolesławy i Kazimierze.

Potrzeba epopei Polsce jest wobec równi alluvium demokratycznego fatalistyczna: albo — albo. Samoistność gatunkowa kultury polskiej jest racją bytu niepodległości państwowej wobec dwóch nawał: azjatyckiej a germańskiej.

Wyrazem epopei jest monarchja: Król.

Ten łańcuch fatalistyczny owinał się około marsz. Piłsudskiego, czyniąc zeń, w tem znaczeniu niewolnika dziejów, volentem — nolentem. Ale czy sam to zrobić może? Kto mu w tem dopomoże?

Idea, a za nią ludzie idei, bo ludzie bez idei porządkującej, to kupa piasku.

Labiryntem dróg rzecz niezbędna posuwa się naprzód. Czy zdąży się urzeczywistnić zanim zerwą się huragany Zachodu i Wschodu? To jest pytanie męczące dla ludzi jutra.

Główna trudność polityczna prawdziwych mężów stanu jest ta, że człowiek „jutra“ musi działać przy pomocy ludzi „dzisiaj“, dla których wszystko, co dotyczy jutra, znajdzie się na pianie nierealnym i ludzi nierozróżniających realizmu od aktualizmu. Ci ludzie od „dzisiaj“, którzy nie są majątni, myślą aktualnie o obłowieniu się. Posiadający zaś myślą wyłącznie o zachowaniu tego, co mają. Niestety, ale tak być musi, że na straży polityki „jutra“ musi stanąć strach, strach kielznający z jednej strony ślełą chciwość zdobycia, z drugiej strony — ślełą chciwość niedołęznego posiadania. Człowiek reformujący ma mieć rękę twardą, a myśl giętką, trzymać topór sprawiedliwości i pęk różeg pedagogicznych. Topór na kryminalistów, różgi pedagogiczne na chciwców ślepych i biernych wobec wszystkiego, co bezpośrednio nie grozi ich materjalizmowi.

Sfery pieniężno-gospodarcze, bądź wiejskie bądź miejskie, które mają ostatecznie w rękę taki atut polityczny, jak pieniądz, ci przedstawiciele polityki „na dzisiaj“, związali naprzód swój egoizm krótkooki i niebacny z narodową demokracją, a gdy tę odsunęto od rządów z powodu jej nieumiejętności rządzenia, niezrozumienia stosunków i ludzi, uczepiły się u nóg i u korpusu marsz. Piłsudskiego. Z obawy przed komunizmem (słusznej zresztą, jeżeli rzeczy będą tak w miejscu stały, jak dziś stoją) wpatrywały się naprzód w p. Dmowskiego, później w pp. Dmowskiego i Witosa pod rękę, później zezowały ku jen. Sikorskiemu, a teraz patrzą w marsz. Piłsudskiego jak dziad w obraz, choć obraz dziwnie na nich patrzy, jeżeli wogóle patrzeć raczy. Najtęższego pływaka mogą obezwładnić kurczowe, bierne chwytty topielców za nogi i ręce.

Mówią: front gospodarczy. Kto nie rozumie, że Polak u siebie nie powinien być ani głodny, ani obdarty, ani mieszkać w brudzie? Ale w wykonaniu dobry front gospodarczy, to dobry ustrój polityczny, zdolny prowadzić politykę bogacącą kraj, ustrój będący w stanie zatrudnić racjonalnie polskie głcwy i ręce robocze i zabezpieczyć owoce pracy.

Sztuczne zatrudnianie bezrobotnych nic a nic nie powstrzymuje szerezenia się komunizmu. Przeciwnie przybliża go, jak wogóle każdy nonsens życiowy.

Tylko polityka „jutra“ narodowego może odpędzić „jutro“ komunistyczne. Niechaj wiedzą o tem wszyscy, co chcą wiedzieć tylko o „dzisiaj“. Nie obroni ich mienia zagranica, Liga Narodów, Wilson — Kellog. Obronić ich może jedynie polityk „jutra“.

Ale „jutra“ nie ma bez „wczoraj“.

„Wczoraj“ zaś to epopeja.

Trzeba być w epopei, żyć w epopei. działać w epopei.



Tak, Niemcy pracują w swoich Nibelungach.

Oto tajemnica naszego jutra... epopeja polska...

Tymczasem 10 lat życia naszego nowego państwa jest rozkładem, parodią polskości, nagromadzeniem śmieci, z których przyjdzie zrobić autodafé.

(Pisano na 10-tą rocznicę wskrzeszenia Polski).

I. O. G.

---

## Kałamaryz dyplomatyczny.

Tak się stało, że mniej więcej sto lat temu znalazło się przy europejskiej szachownicy dyplomatycznej trzech ludzi, którzy są typem klasycznym „dyplomaty”, byli to: Metternich, Nesselrode i Talleyrand.

Wszyscy trzej odgrywali w pewnych momentach rolę decydującą w polityce nie tylko państw, których byli ministrami, lecz całego kontynentu europejskiego; wszyscy trzej byli arystokratami z pochodzenia i wszyscy trzej ogromnie długo żyli. Książę Metternich, ze szlachty nadreńskiej, żył lat 86, zajmował się dyplomacją lat prawie 60 i był kanclerzem lat 40; hrabia Nesselrode żył lat 82, zajmował się dyplomacją lat przeszło 50 i był vice-kanclerzem a potem kanclerzem lat 27; Talleyrand (hrabia Périgord, książę Beneventu) żył lat 84 i był z przerwami dyplomata za I-ej republiki, za I-go Cesarstwa, za Restauracji i za Ludwika Filipa. Ci trzej dyplomaci zgadzali się zawsze co do „zasad”, dzięki którym są przedstawicielami pewnego systemu, a mianowicie systemu legitymizmu i równowagi, zwanego systemem Metternicha, bo choć legitymizm był ideją Talleyrand'a, ale Talleyrand wielokrotnie się legitymizował w swym życiu sprzeniewierzył, gdy tymczasem Metternich i Nesselrode trwali przy jednej „zasadzie” i jednym régim'ie politycznym, dopóki nie wybuchła rewolucja (Metternich) lub nie umarł popierający swego ministra Monarcha (Nesselrode).

Najwięcej danem było działać księciu Metternich'owi na arenie międzynarodowej, był on jakby predystynowany do swej roli. Syn dyplomaty Cesarstwa Rzymskiego niemieckiego Narodu (dawna Rzesza) przedstawiał już za młodu hrabiów nadreńskich w Rzeszy niemieckiej, odbywał podróże dyplomatyczne do Anglii, ożenił się z wnuczką kanclerza Kaunitz'a, układał się z francuskim Dyrektorjatem w Rastadt a potem przez Drezno, Berlin, Paryż, doszedł do kanclerstwa w Cesarstwie Austryjackim. Metternich ożenił Napoleona z Marią Ludwiką, a potem rzucił Austrię przeciw Napoleonowi (w roku 1813), był współtwórcą traktatu w Chaumont (1814), traktatu paryskiego (1814), traktatu wiedeńskiego (1815), a potem reprezentował Święte Przymierze i solidarność Dworów północnych (Austria, Rosja i Prusy). Znał on osobiście prawie wszystkich

Monarchów, miał ordery prawie wszystkich Państw i stworzył dynastję dyplomatyczną Metternich'ów, która w osobie jego syna, ambasadora austriacko-węgierskiego w Paryżu za Napoleona III-go, miała wybitnego sukcesora po tak świetnym założycielu.

Metternich jest personifikacją ministra nie-oportunisty i nikt przed nim ani po nim nie odgrywał takiej roli ministra jakby nietylko Austrii, lecz całej Europy nie dzięki sile Państwa, na którego czele stanął, lecz dzięki nadzwyczajnemu zrozumieniu solidarności interesów różnych rządów tak, jak w owym czasie solidarność mogła się realizować. Pamiętniki Metternicha i jego korespondencja, oraz korespondencja i dziennik jego trzeciej małżonki dają poznać charakter tego człowieka o wyjątkowych losach.

Naturalnie Polak musi się zdobyć na potężny obiektywizm, aby móc oceniać Metternicha. Ten kanclerz austriacki, „minister Europy“ był człowiekiem, który napewno broniłby z największą zaciętością istnienia Państwa polskiego, gdyby traktat wiedeński takie Państwo stworzył; broniłby on Polski tak, jak bronił później Turcji, która choć do „koncertu europejskiego“ nie wchodziła, ale była potrzebna do utrzymywania równowagi, ustalonej po wojnach wywołanych przez Wielką rewolucję i przez Napoleona. Wobec tego jednak, że Polska w roku 1815 nie powstała, a Księstwo Warszawskie znikło i Królestwo Kongresowe było połowicznym i skomplikowanym nie rozwiązaniem, lecz odłożeniem rozwiązania w duchu całkowitego pozbawienia Polaków wolności politycznej, więc zdanie księcia Metternicha o Polakach i wszelkich polskich dążeniach do zjednoczenia i niepodległości było jaknajkategoryczniej negatywne.

Widać to doskonale z korespondencji metternich'owskiej.

O Królestwie Kongresowym pisał Metternich: „Królestwo Polskie od chwili powstania miało w moich oczach znaczenie prochowni“ (Mém vol. str. 77). O powstaniu z roku 1830—1831 wyraził się w następujący sposób: „To co zostało zrodzone przez szaleństwo i ślepe zuchwalstwo i co zostanie zwyciężone przez siłę materialną, to powinno umocnić siłę moralną sprawy dobrego porządku“ (ibid. 78). O „wolnem mieście“ Krakowie, stworzonym przez kompromis na Kongresie wiedeńskim, pisał Metternich: „To wolne miasto, prawdziwy wolny port, otwarty dla awanturników i spiskowców“ (ibid. vol. VII, str. 193). Cały szereg uwag o Polakach, o Polsce i polskości nasunęła Metternichowi „rewolucja“ galicyjska z roku 1846. Pisał o niej, że „to sprzysiężenie posuwa się wyraźnie w kierunku komunistycznym (dans les voies du communisme)“ (ibid. 194). Nie można odmówić słuszności następującej uwadze, ale nietylko w stosunku do Polaków, jako Słowian, ile w stosunku do Rosjan, jak okazała dzisiejsza Wielka rewolucja rosyjska: „Ideje demokratyczne, nie mogąc być zastosowane do ludności słowiańskiej, jaką jest ludność w Polsce, te ideje, wysunięte przez część emigracji, musiały pokierować ku komunizmowi, to znaczy ku rabowaniu własności i ku mordowaniu właścicieli“ (ibid. 194).

Wydaje nam się, że trzeba bezwzględnie przyznać słuszność ogólnemu sądowi Metternicha o losach Polski, gdy mówi: „Wielki kraj ginie

tylko przez samobójstwo, i Polska zginęła tą właśnie śmiercią" (ibid. 197). To napewno jest słynny wyrok o rozbiorach Polski, bo przecież nie słabością rozbraja się chciwych a potężnych sąsiadów.

Powtórzmy, że z punktu widzenia polskiego należy potępiać Metternicha, ale ze swojego punktu widzenia, kierownika rządów ówczesnej Europy, Metternich miał słuszność.

Nie inne niż Metternicha było stanowisko hrabiego Nesselroda. Był on szlachcicem nadreńskim, hrabią węgierskim, urodził się w Lizbonie i został kanclerzem Cesarstwa rosyjskiego. Karjera Nesselroda przypomina karierę Metternicha: przez urzędy dyplomatyczne na placówkach w Niemczech i Francji doszedł Nesselrod do kierowania polityką zagraniczną Rosji. Hrabia Nesselrode był dobrym przyjacielem Metternicha i bezwątpienia owocem ich koleżeńskej długoletniej współpracy była interwencja Mikołaja I-go na Węgrzech w roku 1849, ostatnie zwycięstwo polityki metternichowskiej.

Kiedy w r. 1813 zaczął Nesselrode odgrywać większą rolę, kanclerzem rosyjskim był jeszcze stary magnat hrabia Rumiancow, który radził nie targować się z Polakami o wolność i mówił, że Polakom „bezpieczniej dać tego dobrego funt jakiś, niż ująć uncję“. Nesselrode był innego zdania i kategorycznie się wypowiedział za przymierzem z Prusami zawartem nad grobem Polski.

Wypowiedział się Nesselrode w tej sprawie w memorjale (zob. T. Martens, *Remil des traités*). „Bardzo być może, pisał, że projekt cesarza odbudowania Polski i połączenia z nią pod rządami liberalnemi, ziem litewskich i ruskich, odebranych niegdyś od Rzeczypospolitej, posiada dla Rosji znaczenie ważne, ale jaka jest jego doniosłość bieżąca i jaką realną korzyść obiecuje sobie Państwo z pozbycia się na rzecz Polaków trzech lub czterech swoich prowincyj?“. O rozbiorach Polski pisał Nesselrode, że „lub podział tego kraju był w zasadzie czynem nieusprawiedliwionym, przeciwnym podstawom prawa publicznego i zachowania równowagi, to wszakże miał ten skutek dobroczynny, że zmniejszył w Europie nasiona nierządu i zamętu“.

Według Nesselroda naród polski „składa się w głównych swych częściach z pewnej liczby magnatów, z anarchicznej masy szlachty, z żydowskiego stanu średniego i z setek tysięcy niewolników w srogiem poddaństwie zdziczałych“. Naturalnie, będąc przekonanym, że tak wygląda naród polski, nie mógł mu Nesselrode nic dobrego życzyć i, podobnie jak Metternich, uważał zgnębienie Królestwa Kongresowego po roku 1831 za konieczny akt porządkowania Europy.

Talleyrand, którego olbrzymich zasług dla Francji w roku 1814 i 1815 nie wolno negować, był bezsprzecznie najmniej wart moralnie z trójcy wielkich dyplomatów. Przedewszystkiem jednak położenie Talleyrand'a było takie, że musiał prowadzić zażartą walkę dyplomatyczną nietylko na terenie międzynarodowym, ale i we własnym kraju. Udało się mu być ministrem wszystkich régime'ów rewolucyjnych i porewolucyjnych, ale z żadnym się szczerze nie ułożył. To on powiedział, że „Qui n'a pas connu l'ancien régime, ne connaît pas la douceur de

vivre", ale to on również nie omieszkał się przyczynić, zarówno do upadku tronu Ludwika XVI-go, jak i później Karola X-go. Po pewnym czasie służenia danemu régime'owi stawał się Talleyrand podejrzanym i nie tylko Bourbon'owie muszą się na niego skarżyć, ale także republikanie i bonapartyści.

W momencie kiedy dawny biskup Talleyrand hrabia Périgord, jako książę Benewentu, oczekujący na tytuł księcia Dino, zwyciężał w Wiedniu tych, którzy pobili Napoleona w Paryżu, zbierając laury od Francji przez współpracę z równie świętym dyplomata, jakim był Ludwik XVIII, nie był on dobrze usposobiony dla interesów polskich, które uważał za anarchizujące Europę tak jak wszystkie awantury napoleońskie. Jak wiemy Talleyrand przywiózł na Kongres wiedeński puklerz, o który się odbijały wszystkie strzały dawnej koalicji anty-napoleońskiej, a mianowicie legitymizm. Polski legitymizm nie mógł bronić i gdy trzeba było wybrać dla Prus kompensatę w Saksonji rządzonej przez starą dynastję Wettin'ów lub w Polsce, gdzie nie było dynastji, broniącej interesów polskich jak swoich własnych, to Talleyrand wolał bronić Saksonji niż Polski z jej tradycjami elekcji, sejmów i anarcho-tyranji. Zrobił to nawet z pewną gwałtownością i złościwością zarazem, co widać doskonale z jego „Instrukcyj” dyplomatycznych i „Mémoires”.

„Odnowienie królestwa Polskiego, pisał Talleyrand, byłoby rzeczą dobrą i nawet bardzo dobrą, ale jedynie pod trzema następującymi warunkami: 1<sup>o</sup> aby to królestwo było niepodległe; 2<sup>o</sup> aby miało silny rząd; 3<sup>o</sup> aby nie należało wynagrodzić Prus i Austrii za utratę krain, które im z podziałów przypadły” (Mém. II, 248). Talleyrand natychmiast po wymienieniu powyższych warunków oświadczał, że „wszystkie te warunki są niemożliwe do spełnienia i to drugi z nich bardziej niemożliwy niż pozostałe”. Pogląd ogólny Talleyrand'a na upadek Państwa polskiego był częściowo słuszny (zob. wyż. pogląd Metternicha): „Anarchja była stanem, z którego Polska mogła się wydobyć jedynie dzięki władzy absolutnej, a ponieważ w Polsce elementów tej władzy nie było, więc musiała przyjść już uformowana z zewnątrz, to znaczy musiała Polska stracić niepodległość” (ibid. 249).

Dla Talleyrand'a kwestja polska wiązała się z całym szeregiem innych kwestyj, które dziś już nie istnieją: z legitymizmem w Saksonji t. j. powstrzymaniem Prus od szukania kompensat w Saksonji oraz Austrii, od kompensowania się we Włoszech. Wobec takiego powikłania zagadnień doszedł Talleyrand do wniosku, że „Cóż można lepszego zrobić, niż powrócić rzeczy do stanu, w którym znajdowały się dzięki ostatniemu rozbiorowi?”. Z dość dużą perfidją czy lekkomyślnością sądził Talleyrand, że dzięki zaborcom Polacy dojrzeją w nieszczęściu, „dojdą do wieku męskiego, do którego nie mogli dojść w ciągu dziewięciu wieków niepodległości i z chwilą, gdy to nastąpi, nie będzie oddalona od chwili, w której emancypowani przyłączą się do jednego centrum” (ibid. 250). Widział zatem Talleyrand we mgłach jakieś zjednoczenie ziem polskich, ale nie chciał się niem zajmować.

O tyle przyjaźniejsze (jeżeli można je nazwać przyjaznem) było stanowisko Talleyrand'a dla Polaków od stanowisk Metternicha i Nes-

selroda, że dlań kwestja polska w dalszym ciągu po Kongresie wiedeńskim istniała.

Niezbyt miłe muszą być uczucia Polaka wobec polskiej polityki trzech wielkich mężów stanu starej Europy, lecz dziś możemy dość obiektywnie ich sądzić, uznając w myśl doskonałej obserwacji redaktora „Słowa” p. t. Mackiewicza, że: „Dziś interes państwowy polski przeniósł nas z obozu wojującej demokracji i konsekwentnego (nasze podkreślenie) nacjonalizmu do obozu przeciwnego” („kropki nad i”).

*A. Skarbek.*

---

## Szkoły wyższe.

Leży przedemną odezwa do społeczeństwa d-ra med. K. Maciejowskiego p. t. „Ratujmy nasze szkoły wyższe!”.

Autor tej odezwy stwierdza, że wydziały lekarskie szkół wyższych zamiast przygotowania fachowego dają dyplom, zamiast prawdziwej wiedzy chaotyczny zamęt w umysłach.

Dr. Maciejowski za jedną z głównych przyczyn tego upadku szkół wyższych uznaje protekcjonalizm, który panuje i w innych wydziałach, szczególnie zaś na prawnym. Nie zaradzi temu proponowana reforma przez dziekana wydziału prawnego prof. Jarzę, gdyż sprowadza się do zmiany dyskredytujących się form egzaminów na inne, które dawniej zdyskredytowały się.

Fatalne skutki systemu wadliwego odbijają się w cyfrach następujących, przytoczonych przez prof. Jarzę: Oto w r. 1921/22 z 1340 studentów kursu pierwszego, przeszło na kurs 2-gi—372, zaś w r. 1922/23 przy egzaminowaniu systemem nowym z 1702 studentów kursu 1-go, przeszło na kurs 2-gi 355, a więc jeszcze mniej.

Na studentów kursu 1-go fatalnie działa raptowne przejście od systemu wykładów gimnazjalnych do systemu uniwersyteckiego.

Słuchacze, nieprzyzwyczajeni do nowego systemu, tracą łatwo wątek wykładu i przestają na nie uczęszczać, ucząc się z podręczników, inni, tracą wiarę w swoje siły, porzucają wyższe studja.

Oprócz tych wadliwych systemów, należy sparaliżować protekcjonalizm.

Do tych słusznych uwag d-ra Maciejowskiego dodajmy inne przyczyny upadku szkół wyższych. Jak szkoły średnie najczęściej zaśmieć są przez fatalnie przygotowany element ze szkół powszechnych, tak uniwersytety przez wiele szkół prywatnych i państwowych, obecnie Ministerstwo W. R. i O. P. sporadycznymi okólnikami chce szkoły wprowadzić na tory lepsze.

To się wycofuje z heurezy, to zmniejsza liczbę godzin wykładowych. Ale główne zło zostaje nietknięte. Tem jest nadmiar szkół średnich ogólnokształcących przy szczupłej ilości szkół zawodowych. W tem jest wina przeważnie po stronie społeczeństwa. Dopóki ten owczy pęd do

„wyższych nauk“ trwać będzie, dopóty mnóstwo owiec wlezie w konieczne wertepy i bagna, gdzie albo nogi połamie, albo się potępi.

Masy nie rozumieją zgoła, że do „najwyższych nauk“ trzeba i wyższych zdolności, że wszelkiego rodzaju tępość, lichota, tandeta, podpiekana, popychana zwali się jako szmelc i białast w jakimś lamusie i kleić będzie tych, którzy ją tam wpędzili,

Jakież warunki życiowe i naukowe ma student przeciętny? Bieda, nędza, uganianie się za lekcjami, posadami, tłoczenie się we 3 ch w jednym pokoiku, obiad dobrze, jeżeli raz na tydzień i t. p. W tych warunkach na strony pójdzie system nerwowy i aparat poznawczy. Zdolny straci zdolności, tępy do reszty zgłupieje.

A latarnie w odstępach 3-kilometrowych po rozsianych „kawałkach“ uniwersytetu, a niemożność pomeszczania w klinikach; laboratorjach, salach seminaryjnych nawet  $\frac{1}{5}$  części słuchaczy?!

Nikt się dziwić nie powinien, jeżeli gra kocią muzykę, że mu nie wypada wykonanie koncertowe, ale kocie!

Przestańmy się dziwić, narzekać na młodzież, dajmy jej inne warunki i systemy pracy, a ona sobie wtedy da radę sama.

W. K.

---

## Z teki pośmiertnej.

# Wieszczka.

## II.

Dwór był wymarły!... tylko dwie sio-  
[strzyczki

Furtjanki... róż polnych dwa przy  
[wrótkach krzaki,

Gnać szyje perłowemi ciężące Kanaki  
Przez płot mi zapłonione podały po-  
[liczki.

I rubinową wargą przypadłszy do ręki,  
Syjąc na nią pokłóte światłem dya-  
[menty,

Przed poetą skarżyły się na los za-  
[wzięty,

Co skazał na daremność ich życie  
[i wdzięki.

„W tej dzikiej samotności, w której  
[serce blednie,

Nie znając nawet bólu, a więc naj-  
[boleśniej,

Przeżyliśmy, nie żyjąc... daj nam  
[życie w pieśni!...

Skaż na męczeństwo choćby — byle  
[niepowszednie!...”

Dwa widma róż przeżegnał wieszczy  
[mój pastorał

Na znak, że darowaną jest im nie-  
[zniszczalność!...

I poszłam, ścieżkom znanym niosąc  
[powitalność,

Do Lip, co już zachodni jęły śpiewać  
[chorał.

Pnie w rudych mchów pokrowcu  
[w dwa skupione mury,

Jak tytaniczne dławce wyłaziły  
[z ziemi

I stając dęba w skrętach cielskami  
[obłemi

Widły głów swych rogatych splatały  
[u góry.

Inne zorane łuską, czarne, jak maury,  
Miały na ciele z rzadka zielone

[gałązki,  
Jak skrzele do oddechu, niby pletew  
[wiązki,

Do pływania w powietrzu, te lchtyo-  
[saury.

One szumiały swojej młodości  
[historję!

Zaledwim w ciemniejący wstąpiła  
[korytarz,

Gdy one, jak mąż jeden: Ty, co  
[w sercach czytasz,

Poeto, przekaz wiekom młodych wzlo-  
[tów glorię.

Myśmy wierzyli, że nas wydała ta  
[gleba

Dla jakichś nadzwyczajnych, nieśmier-  
[telnych losów,

Ze wzrost nasz będzie wiecznie trwać!...  
[dokąd niebiosów

Dorósłszy, gwiazd na ziemię nie  
[strząśniemy z nieba.

W niedościgłej oddali świecą gwiazdy  
[mleczne,

A my pomrzemy!... próchno już nas  
[boli w rdzeniu.

Kres potęgi — już wiemy — jest ten  
[sam w zniszczeniu,

Lecz niechaj to nie umrze, co w nas  
[było wieczne!

Marzenie wielkie!... oddaj je w pięk-  
[nej powieści,

Choć próżno wyciągaliśmy do gwiazd  
[ramiona,

Jest dziwna piękność w celu, co  
[z wielkości kona

I od rozsądku jego szal godniejszy  
[cześci.

Umilkły... ócz szmaragdem zawisłszy  
[w błękicie,

Z opuszczonym spokojnie w dół  
[zielonem skrzydłem—

Zorze maczanem w złocie świeciły  
[kropidłem

Tych, co przejść mieli w pieśni  
[nieśmiertelne życie.

I zgasły!... na perlami obwieszanej  
[grzędzie

Jaśminowego krzaku siadł, słowik  
[trubadur

I zaczął nieśmiertelny romans z tonu  
[a-dur,

Przystanął go słuchać na niebie  
[łabędzie.

Romans przeszedł w elegję... ta  
[miłość przeminie,

Śpiewał z płaczem!... opadną róż  
[kwitnące wianki,

Śpiew mój umilknie — zwiędnie  
[piękność mej kochanki,

I skończą się rozkosze z nią o gwiazd  
[godzinie.

I z tej cudnej miłości po przelotnem  
[lecie,

Z nas, ze szczęścia naszego, z tych  
[wszystkich uniesień,

Z dźwięków mej Filomeli — z natch-  
[nionych mych piosenek

Nic... nic... nie pozostanie, na tym  
[zimnym świecie.

Poeto, ty tę miłość ocal przed  
[mogiłą,

Ułóż z niej dla potomnych kochanków  
[idyllę,

Gdy będą myślały piękne jej przeżywać  
[chwile,

Coś z nas i tej miłości jeszcze będzie  
[żyło.

„Wieczności“ zakłaskała ptasia  
[serenada,

„Wieczności“ mamrotała ust różanych  
[gamma,

Niech, gdy umiera miłość, pieśń  
[wierna jej dama,

W żałobie o jej czarach wiekom  
[opowiada.

„Pszczoły, gdy po weselu zabijają  
[trutni,  
Odpowiedziałam smutna, że szczęśli-  
[wych smuce,  
Nie mogę sprzeniewierzyć się wyso-  
[kiej sztuce,  
Do nieba i do pieśni wejdą tylko  
[smutni“.

O duszpasterski wspierając się  
[pastorał,  
Odeszłam od nich... a wiatr ślady  
[wnet zaorał.

Teraz mie obstały ze wszech stron  
[same Brzozy,  
W rozsypce na polanie, jak rozbite  
[obozy,  
Wlokące za sobą powrozy.

Jedna z nich uschła, bezlistna i czarna,  
Upiorowa, maskarna,  
Z piorunową na piersi raną,  
Taniec szkieletny, jak zamasyście  
[tańczy?!

Podrzuca nogę, zgiąwszy kolano,  
Z przerażenia!... się stała obłąkaną!...

Ach, to jest stary... stary!... oddział  
[powstańczy.

(D. c. n.).

Boże!... w jednej koszuli  
Na mrozie,  
Szabelczyna na powrozie,  
Skaplerzyna na piersiach od matuli,  
Wiatr niańczy,  
Wiatr do noclegu  
Je tuli,  
Płachtą im śniegu,  
Płachtą im deszczu usta zatuli,  
Luli, syneczku, luli,  
Oj dana,

Takać im marsyljana!

Żyją na świecie jeszcze ich wdowy—  
Dziewice,  
Chojny  
Tytanice,  
Czarne velum i suchy wian  
Wdziawszy na głowy,  
Na melopeję  
Wiatru strojny  
Stan

Swój chwieją  
W pełen powagi  
Kapłańskiej święty tan,  
Śpiewając przytem  
Bohaterskie sagi  
Cieniom poległych... przepisane  
[rytem,

I wyczekują... i nasłuchują Jodły,  
I w kadry się szykują... szepcąc modły.

*Marja Grossek-Korycka.*

## REFLEKTOR.

*Nieco o nawigacji. — Nieco o argumentach. — Chassé eroisé...*

General feldmarszałek — prezydent — von Hindenburg, podczas bankietu wydanego na jego cześć w Opolu, raczył wypowiedzieć mowę, że Niemcy nigdy nie uznają „gwałtu“ dokonanego na ich organizmie przez Traktat Wersalski oraz zaznaczył, że Śląsk niemiecki (wraz z Katowicami, Królewską Hutą, ma się wiedzieć) jest specjalnie drogi jego sercu, albowiem w tej dzielnicy, a nie gdzieindziej wypijał gibkimi plakfusami



„einzle“ i „zweizle“ w Kadettenschule, które to „einzle“ i „zweizle“ po dziś dzień rozkosznym echem przypominają mu nierozzerwalną łączność Śląska z Prusami.

Mowa powyższa wydobyła maximum entuzjazmu nie tylko z opolskich piwoszów „hochujących“ na cześć pana prezydenta, ale znalazła też swój właściwy oddźwięk w Berlinie i Malborgu w czasie odbytych tam właśnie zjazdów bojowych organizacji nacjonalistycznych Stahlhelmu. Graf Westarp mianowicie przedłożył zjazdowi berlińskiemu rezolucję, wyrażającą „podziękowanie“ genialnemu general-prezydentowi, za jego Opolskie słowa o — Polsce, dodając od siebie przypomnienie, iż synowie pruskiego Vaterlandu nie spoczną dotąd, dokąd prócz Górnego Śląska wraz z Neufarwasserem, Goldwasserem i Zoppotami, nie odzyskają Korridoru.

Wchodnio-pruski kompanjon hr. Westarpe Herr Oberst v. Büsterberg po grzmiących oświadczeniach o gotowości bojowej mieszkańców Prus-Wschodnich obwieścił co następuje: „Dobrowolne uznanie obecnych granic wschodnich Rzeszy niemieckiej wzamian za wcześniejszą ewakuację Nadrenji nigdy nie wchodziło dla nas w rachubę. To też i dziś powtarzamy, że Locarno wschodnie byłoby zbrodnią popełnioną na narodzie niemieckim i na jego przyszłości. Warszawa powinna wiedzieć, że duch Fryderyka-Wielkiego nie wymarł w narodzie niemieckim i nigdy nie wygaśnie“...

Achtung Boote! Zwei schrauben!

Od północy graf Westarp, Eulenburg i Büsterberg, — od południa von Hindenburg. Bałwany przewalają się przez pokład. Jeśli przy tem wszystkim zadmie ost-west, łódź gotowa rozbujać się nie na żarty, a wśród załogi bałagańczyk. Diadia kapitan starzeje się nieubłagalnym porządkiem rzeczy. Gdy przyjdzie sztorm, zdarzyć się może, że mostek kapitański będzie opróżniony, albo też... przeładowany balastem kapitanów zgoła niekapitałnych. Albowiem nie każdy potrafi zatoczyć piękny łuk czystym szkunerem i wyprowadzić go przeciwnym halsem (term. Polsk. Mar. Woj.) na pożądane wody. Uwaga przyjaciele! W pół burty ster!

\* \* \*

Urzędowe wystąpienie najwyższego przedstawiciela Niemiec, jako wystąpienie „dynamiczne“ (aktywne), nie powinno się spotkać w Polsce z przyjęciem pasywnym.

Dynamit za dynamit. — Tak myślę i tak radzę.

Ale...

Moralny rozwój wypadków w takich razach, wskazuje na rozwiązanie zgoła inne. Narzuca się tu prawem zwyczaju „pośrednie“ interwencje dyplomatyczne... Wygląda ona w ten sposób, że Minister Spraw Zagranicznych „urazonego“ Państwa, ewentualnie jakiś znamienitszy mąż stanu, zwołuje w którym z miast prowincjonalnych, posiadających conajmniej pięć knajp oraz kanalizację, wielki zjazd np. „Przyjaciół Ligi Przeciwdziałającej Nieprzyjaźni“ (P.L.P.N.), na którym wygłasza mowę, której ważniejsze ustępy brzmią: 1. Nigdy! 2. Ani piędzi! 3. Rewizja granic?! śmiesz-

ne,—mamy właśnie „na tapecie“ rewizję Konstytucji! 4. Ocho!!! 5. Nie rzucim ziemi! 6. My! my! my!

Zamiast powyższej, lub też innej w formie, lecz równoznacznej w skutkach — reakcji, czy nie należałoby się zdobyć na wstawienie do budżetu Państwa dwóch pozycji, z których pierwsza opiewałaby na sumę potrzebną dla wystawienia 25 eskadr bojowych lotniczych, druga zaś na kwotę konieczną do zbudowania 5-ciu fabryczek trujących gazów. Na początek.

Argument ten jakkolwiek skromny, lecz jako słów pozbawiony, był dla Niemców zrozumiały napewno.

Cóż kiedy produkcja naszych „argumentów politycznych“ zdolna jest zaspokoić ledwie rynek wewnętrzny.

Na eksport, dla obcych argumentów już nie starcza...

\* \* \*

Spotkałem niedawno pewnego znanego mi polityka narodowego — w stanie oplakany. Człowiek ten wyglądał na wstawionego pomiędzy dwoma wstawami.

Szary brzask, zlewając się ze światłem latarni elektrycznych, kładł błędne cienie na jego wółprzutomnych oczach. Pociągnąłem go na ławkę,—usadowiłem. Chwilowy defekt jego mechanizmu mózgowego, wymagał zastosowania jaknajdalej idącej tkliwości.

— Józiu — rzekłem—co ci to, rybeczko złota z perłowego akwarjum?! Cierpisz?..

Ano... braciszku — wystękał polityk — nie pytaj... a posłuchaj tu — (pomacał się w prawą pierś) i powiedz mi, czy serce moje bije jeszcze?!

— W tej chwili masz czkawkę, więc nie słyszę, ale bije z pewnością, tylko z lewej strony uspokoilem go.

— Czy cierpimy?—jęczał Józio—i jakże nie cierpieć, kiedy się zostało zepchniętym, usuniętym, wtłoczonym, kiedy każą nam myśleć, szukać nowych hasel, nazw, ludzi... My przed chwilą wielcy większością, dziś stanowimy znikomą mniejszość bez władzy, bez wpływów—ano... bracie, posłuchaj, czy serce moje bije?..

— Józieczku—ująłem go pod ramię—narodowcze, demokrato, oboźniku, złota rybko z perłowego akwarjum, oprzytomnij na momencik albowiem dam ci radę, która radością wypełni duszę twoją po brzegi.

Polityk narodowy trzeźwiał stopniowo, wreszcie splunął i wytarł sobie usta koronkową chusteczką.

— Słucham — przemówił.

— Oto dzieło, które cię zaciekawia—podsunałem mu przed oczy grubą książkę — przeczytaj je. Znajdziesz tam opisaną swoją przeszłość, terażniejszość i przyszłość, a w miarę lektury błogi spokój zagości w sercu twojem...

— Czy ono bije jeszcze serce moje, przyjacielu?... niepewnie spytał Józio.

— Biję, tylko po lewej stronie — upewniłem go.

Józio wziął podaną sobie księgę, roztworzył ją na chybił trafił i przy świetle wstającego dnia począł czytać powoli:

„Rezultat walk partyjnych przedstawia się w gruncie rzeczy jako wymiana: jedna mniejszość przychodzi na miejsce drugiej mniejszości w swem panowaniu nad masą. — Klasy społeczne, które w naszych oczach staczają swoje tytaniczne walki na scenie historii, są podobne do dwóch grup tancerzy, które w kontredansie wykonują swoje „chassé croisé“\*).

Polityk „narodowy“ wstał, w lansadach kontredansowych przeplątał jezdnię, potknął się o przeciwległy rynsztok, a powróciwszy do równowagi zawołał ku mnie:

Tak! tak! — Zmiana miejsc nastąpić musi... Sędziami wówczas... tfy... pardon... Les jour de la gloire... Alons! Alons!.. — ruszył przed siebie z trudem, zataczając się od muru do muru.

Zauważyłem, że miał na plecach wypisany napis. Widocznie jakiś przygodny towarzysz w szynku, nasmarował mu kredą to słowo, jako wylanie pijackiego afektu:

„DEMOKRACJA!!“.

W chwili gdy litery te odczytywałem demokrata narodowy, Józio, spotkał na drodze swego triumfalnego pochodu wysmukłą postać wracającego do domu ze służby stróża nocnego.

— Z drogi! — huknął mu w ucho — zmiana miejsc! Le jour de la gloire!.. kapelusz ze łba! Nie słyszysz durnia, że śpiewa Marsyljankę!

— — — — —  
P. S. Stróż nie zeszedł Józiovi z drogi. Wprost przeciwnie: przyłożył mu parę kijów. Czas na „zmianę miejsc“ nie nadszedł jeszcze. Józiovi się zdawało tylko...

Ale nadejdzie.

Jeśli kredowego piętna z Józioviych pleców deszcz nie splóczy...

*H. Przyborowski.*

---

## Ojczyzna.

Czy znasz krainę — ten dziw nad dziwami,  
Gdzie socjaliści są autokratami,  
Gdzie zachowawcy są demokratami,  
Gdzie talmudyści są postępowcami,  
A monarchiści są wywrotowcami?  
Ach! tam ci wolno z logiką się spierać,  
Znaczenie wszelkie wyrazom odbierać,  
Jak po klawiszach, po hasłach przebierać,  
Odrzucać wszystko i wszystko popierać...  
Ach! w tej krainie chcę żyć i umierać!..

*Małgorzata Starzyńska.*

---

\*) R. Michels: Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie — str. 365.

## Sprawy gospodarcze.

### Stopień zaufania.

Nie trzeba krzyczeć głośno, że socjalistyczna demokracja w Polsce dobrze rządzi i zyskuje zaufanie zagranicy. Oto stosunkowe kursy pożyczek dolarowych na giełdzie New-Yorskiej — początek i koniec czerwca b. r.:

8% pożyczka polska 99,75, także czeska 108,75, jugosłowiańska 106,25.

7% pożyczka francuska stała 107,25, niemiecka 106,25, to jest o wiele wyżej niż 8% polska; a 7% włoska 97,44.

6% pożyczka polska stała 83,25, także belgijska 100.50, a fińska 98,13.

Słabe tempo pracy i mały poziom uczciwości publicznej podrywają zaufanie do nas. Na reklamę fałszów o naszej „twórczości“ pieniądza zagłuszony się nie złapie.

Jesteśmy klasycznym terenem eksploatacji zagranicy. Płacimy procenty największe. Najgorsze jest, że sami siebie wciąż okłamujemy.

Ponownie Rada Ministrów radzi o ujemnym bilansie handlowym. Gdzie przyczyna?

W małej wydajności pracy, w tak zwanych „zdobyczach demokracji“ Polska, tak jak jest obecnie, jest krajem deklamatorów o „twórczości“ a właściwie — nierobów. Błaga kubiczna.

Zagranicy jednak jest mieć wygodnie swoich wysokich procentopłatników. Utrzymuje się na to dozorców, nadzorców i obserwatorów.

*Dr. Szelağ.*

---

### Bilans światowy.

Według F. Snowden'a, byłego ministra skarbu Wielkiej Brytanji, (Boersen-Kurjer 29/9 b. r.) całość obrotów handlowych w r. 1926 była o 9% większa od stanu z 1913 r.

Ale przez ten czas zaszły duże przesunięcia co do państw. Obrót handlowy Europy Zachodniej spadł o 10%. Obrót handlowy Europy

Środkowej i Wschodniej spadł o 25%. Natomiast udział w handlu Ameryki Północnej powiększył się o 50%, a udział Azji o 53%.

Udział handlowy Europy w r. 1926 wynosił 47,9% wobec 58,5% w r. 1913. Jedynie państwa skandynawskie przez ten czas powiększyły swój udział. Kraje, które najbardziej zyskały, są: Stany Zjednoczone, Kanada, Japonja, Chiny i Australja. Chiny, mimo złe położenie polityczne, powiększyły obroty o 40 proc.

Co do pożyczek zagranicznych, to głównymi bankierami pożyczającymi są: Stany Zjednoczone, których wierzytelności zagraniczne wynosiły w r. 1927 dolarów 1.648.000.000 oraz Wielka Brytanja, której wierzytelności zagraniczne w tymże roku szacują na około 500.000.000 dolarów. Zadłużenie państw pożyczających prawdopodobnie będzie wzrastało.

A więc perspektywy nie pocieszające... pauperyzacja państw na korzyść wielkich rekinów finansowych.

*Ek.*

---

## Wieści finansowe.

(Parker Wills — New York) pisze:

Nie ulega kwestji, że amerykański zapas złota, który głównie przyczynił się do orgji spekulacyjnej na giełdzie New-Yorskiej, wyrządził Ameryce wielkie szkody. Ameryka musi powrócić do eksportu złota i tym sposobem umożliwić Europie powrót do faktycznej waluty złotej (nie płaconej obecnej). Każdy kraj europejski winien zaopatrzyć się w potrzebną ilość złota w celu osiągnięcia niezależnego poziomu cen towarowych na podstawie możliwości konkurencji na rynku wszechświatowym.

Ogromnie importują złoto Niemcy. W ciągu jednego tygodnia (od 24 września do 1 października b. r.) wwiozły złota za 2.256.944 funtów szterlingów.

Długu tak zwanego konsolidacyjnego za rok 1927/28 Polska wypłaciła Ameryce 58.942.500 zł.

Donoszą (Financier News) o rozpaczliwym stanie finansów sowieckich, czego symptomatem jest licytacja w Berlinie, to jest rozsprzedaż resztek brylantów, obrazów, mebli i innych dzieł sztuki. Wszystko to było skonfiskowane aby „udostępnić“ dla ludu.

---

## Dziwna odezwa.

W świeżo opublikowanej odezwie „Legjonu Rzeczypospolitej“ (Polskiego Fidac'u“) czytamy między innymi:

„Należymy do wielkiej rodziny b. wojskowych sprzymierzonych w Fidac'u“.

„Służymy razem z Nimi Pokojowi powszechnemu i hasłom demokracji zachodnich, których imię: Wolność, Równość i Braterstwo“.

„Służymy nie od dzisiaj: jak dawnej, tak i teraz Polska jest przedmurzem cywilizacji“.

Cała odezwa przepelniona jest cczą frazeologją; ostatnia z wymienionych tez domaga się sprostowania: dawniej Polska uważała się i była uważana za przedmurze chrześcijaństwa; przedmurzem tylko cywilizacji jest zapewne od niedawna, co zresztą można zakwestjonować do pewnego stopnia.

Sądząc, z całego tekstu — dziwna ta odezwa nosi charakter kontr-rewolucyjny, to też tem dziwniejszą jest deklaracja solidarności tych, co się pod nią podpisali z hasłami rewolucji i hasłami jej twórców — żydo-masonerji, jak (pacyfizm, demokratyzm, hasła „wielkiej“ rewolucji francuskiej). Patrijoci w służbie żydowsko-masońskiej międzynarodówki — jest to, doprawdy, osobliwe zjawisko.

Proszę mi to wytłumaczyć...

*Obserwator.*

Przypisek Redakcji: Trzebaby encyklopedji, chińskiej w 1000 tomach, aby wytłumaczyć tę dzisiejszą wieżę Babel w głowach.

---

## TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

### *Wystawa listopadowa w Zachęcie.*

Duża kolekcja prac nowych p. K. Stabrowskiego przekonywa nas ostatecznie, że nadzwyczajna indywidualność i oryginalność malarza, zdobywa technikę coraz doskonalszą, w wielu razach doskonałą. Zawsze pozostaje jego właściwością psychiczną wstręt do kopjowania natury, a konieczność przerabiania materji surowej w fantazji arcy-bujnej. Gdy pragnie być wierny modelowi (portret panny R.) daje rzecz bardzo poprawną, ale bez pełni życia. Może być wierny tylko swojej fantazji.

Fantazja ta posiada śmiałość ogromną i rozmach niesłychany, a dzisiaj, gdy idzie z nią w parze technika, dostarcza istotnych rzeczy pięknych do rozmiłowania. Kolorystyka w portretach dosięga niemal zuchwałości w zestawieniu kolorów — gra tła i osób miewa czary mistyczne. Albo biel wody w wodospadach norweskich. Artysta przerzuca się od bieguna do bieguna. Od Sorrenta do fiordów norweskich. Du-

szy mu na to wystarczy, albo raczej dusza ta pożąda zmiany takich natrysków gorących i zimnych. Skala zawrotna.

Z kolei należy się uznanie p. Rupniewskiemu za jego malarstwo architektoniczne przedstawione w pokaźnym zbiorze. Jest ciepły, wesóły i uświetlony. Powiedział jeden ze znawców na wystawie, że niektóre z jego obrazów nie są umotywowane architektonicznie, że wymagałyby jeszcze odnośnych studjów. Ale inne są postawione należycie.

Cykl podolski p. Kon. Wróblewskiego jest miły przez zamiłowanie i umiejętność, z jaką artysta obchodzi się ze światłocieniem wolnym, w plein-airze. Jednakże nie jest równy, zwłaszcza nie zawsze zieleń jego zadawalnia.

Obrazy p. Bl. Mercere nie celują ani kolorem, ani wyrazem, ani uczuciem. Byłoby to odpowiedniejsze do gobelinów.

Na wystawie ogólnej dużo rzeczy dobrych: p. K. Lasockiego (krajobraz i portret żywo odbiegające od poprzednich kompozycji), kwiaty p. Piątkowskiej (zawsze trochę smutne, czemu?), port Helski p. Nałęcz, pejzaże p. Domoradzkiego i Ziomka akwarele architektoniczne pp. Trzebińskiego i Cieślewskiego i t. d.

Przychodzi na myśl, po wizycie wśród malarzów, że wśród ordynarnego i karkołomnego wrzasku i kurzu giełdy współczesnej nasze warsztaty malarskie są dozą czystego powietrza. Może dla tego, że oko jest rzeczywiście najsubtelniejszym i najbardziej uduchowionym ze zmysłów. Przecież główne źródło światłości jest poza ziemią, a ziemia jest niejako pod jego rozkazami.

Gr.

---

## Z P I Ś M I E N N I C T W A .

### Massonica.

Drugi rok już wychodzi organ polskiej federacji akademickiej t. zw. „Przyjaciół Ligi Narodów“, miesięcznik poświęcony propagandzie i organizacji pokoju, p. t. „Zgoda narodów“. (Kraków ul. Paulińska L. 20) — cena prenumeraty jest podejrzanie niska — bo 4 zł. rocznie.

Redaktorem jest Feliks Bocheński, wydawcą — Akademicki Związek Pacyfistów. Zastępcą redaktora Jan Rosner — oddziaływający na Warszawę.

Współpracę w tym organie przyrzekli: adw. W. Łypacewicz, pos. Herman Diamand (Żyd), rektor Stanisław Estreicher, mecenas Adolf Gross, prof. Wł. Leop. Jaworski, adw. A. Lednicki, pos. Z. Marek, prof. Z. Myslakowski, sen. St. Posner (Żyd i mason), hr. Fr. Potocki (niewiadomo po co wplątał się ten ramol w to „Gesellschaft“) oraz redaktor Konst. Srokowski. Słowem izra-masono-elita.

Specjalny dodatek „Z życia Ligi Narodów“ redaguje Wojciech Natanson.

Pismo to prowadzi opętaniczą kampanję pacyfistyczną; alfa są dlań nakazy Ligi Narodów, a omega — uchwały Ligi obrony praw człowieka.

Szereg artykułów i notatek cechuje obłuda a najbardziej tupet. 4 numer tego pisma zakończony jest arogancką wzmianką usiłującą oczernić zasłużonego generała E. de Henning-Michaelisa.

Penetracja tego „pacyfizmu“ już sięga i do młodzieży szkolnej: w gimnazjach im. Reja i im. Króla Stefana Batorego—sącząc jad kosmopolityzmu do dusz i serc młodzieży.

Ostrzegamy.

---

## O stosunku duchowieństwa do polityki.

W liście znakomitego Mgr. Frepella z r. 1876 („Salut National“, z marca r. b.) do Mgr. Guilberta biskupa z Gap znajdujemy następujący wykład:

„Głosi pan, Monsignore, dla Kościoła i dla duchowieństwa system bezwzględnej indyferencji w sprawie politycznej. Pod pretekstem, że Kościół może przystosować się do wszelkich form rządu, oświadczasz, że te różne formy rządów, ich zmiany i modyfikacje, ich następowość jaknajmniej obchodzą Kościół.

„Że Kościół może przystosować się do wszelkich postaci rządów, jest to prawda ale nie w tem znaczeniu absolutnem, że wszystkie formy rządów są jednowartościowe i że nie można lub nie należy przelożyć jednej ponad drugą. Takie twierdzenie nie jest prawdziwe ani w sensie abstrakcyjnym, jeżeli chodzi o jakikolwiek naród, ani w sensie konkretnym, jeżeli chodzi o dany naród. Nie jest ono prawdziwe in abstracto, bo jest nauką wspólną teologów, że forma monarchiczna jest najodpowiedniejsza dla państwa mocarstwowego, że jest ona najracjonalniejsza, najodpowiedniejsza do natury rzeczy, do ustroju rodzinnego, nawet dla rządu Kościoła. Mówią o św. Tomaszu i o Suarezie, ale jednakowo o tem mówi św. Tomasz i Suarez, Bellarmin i Bossuet. Nie przytoczysz ani jednego poważnego teologa, któryby przerwał tę jednomyślność, a przecież zawsze jest zuchwalstwem odchyłać się od wspólnej nauki teologów.

„Ustrój polityczny narodu nie jest to forma czysto zewnętrzna, odzież okrywająca coś bez przenikania w głąb. Dotyka on życia religijnego i moralnego narodu poprzez prawa i instytucje, jakie zaprowadza. Mówić że to jaknajmniej obchodzi Kościół—jest to przesada, której i doświadczenie i fakty zaprzeczają codziennie i wszędzie“.

„Kontrwersję rozstrzygały ojcowskie słowa Piusa IX wypowiedziane w tymże roku do księdza Alberta z djecezji Gap:

„Wasz dobry pasterz omylił się. Powiedzcie mu to na ucho“

---



## Z karty żałobnej.

### **S. p. Pułkownik Henryk Budkowski.**

Ludziom prawym, rycerskim i dobrym nie jest łatwo żyć w tej „nowej, wyzwolonej” Polsce, dokąd się zbiegło za wiele łotrzyków z czterech okolicznych stron świata i zamieniło kraj w karczmę żydowską na rozstajnych drogach. Z dziwnym wstrząśnieniem duszy oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. pułkownikowi Budkowskiemu. Na pogrzebie przyszła nam myśl z dziejów, że w tych samych dniach październikowych utonął w Elsterze rycerz Józef Poniatowski. Dla honoru...

Oficer wzorowy, ułan Krechowiecki i organizator obozu armji Hallera we Francji, człowiek bez skazy i zmazy, chluba wojska naszego. Miał wadę jedną: chodził drogą prostą, bez pochlebstw, płaszczeń i podłazu. Od dawna należało mu się jenerałstwo.

Ślepa, głupia kula pojedynkowa zdruzgotowała to życie w pełni sił, tak pożyteczne i dobroczynne dla polskiego ducha wojskowego.

Tę zasługę i ten zgon notujemy dla wiadomości potomnych w piśmie naszym, które nie służy żadnym partjom, lecz pracuje na chwałę Religji i Monarchji.

p. p.

---

# KRONIKA.

## **Barbarlcon.**

Domy się walą — nowo budowane w Warszawie, w Pradze, w Paryżu, w Madrycie. Przypisuje się to tandetnej robocie budowlanej. Żyjemy przecież w pokoleniu spekulantów i lichwiarskiego procentu. Trzeba na to głowy idjotycznej, aby mieć iluzję co do stanu rzeczy, w którym płaci się za kapitał wynajęty do obrotu przedsiębiorczego 2<sup>0</sup>/<sub>6</sub> na miesiąc w najlepszym razie zaufania.

Ale może nietylko tandeta spekulacyjna jest przyczyną katastrof? Któż zaręczy, że wśród mularzów nie ma pewnej ilości bolszewików-komunistów, którzy umyślnie źle robią? Jaki dozorca może taki sabotaż kontrolować?

Pracownik murarski jest ciągle podżegany w swej nienawiści klasowej. Dla kierowników komunizmu bardzo pożądane są zawalenia się domów i trupy. Po tym następują pogrzeby, manifestacje i można trąbić po gazetach: „poliała się krew, pogruchotały się kości proletariatu”, bo oszust przedsiębiorca dał złą cegłę, zły piasek, złe wapno i t. d. Czy „katastrofy” nie wejdą w stały plan polityki bolszewickiej?

Sprawa budowlana jest ze wszystkich, w Polsce, najbardziej zaniedbana. Na niej to odbija się cały nonsens gospodarki socjalistycznej, antykapitalistycznej, etatyczno-państwowej, która zabiła krajowe kapitały i zaprowadziła nas, jak obecnie, do niewoli amerykańskiej.

Trzeba więc wpatrywać się w Mister Dewey'a jak w 44. Oczywiście mister Dewey jest człowiek mądry... ale dla Ameryki.

Ale trzeba też pamiętać, że uspołecznienie robotnika, ochrona jego przed upojeniami komunizmu rozpoczyna się od jasnego, rodzinnego mieszkania.

Tymczasem u nas budowaniu przeszkadza nie tylko brak kapitału zdrowego, ale i labirynty przepisów, zniechęcające najchętniejszych. Wszędzie wojna z kapitałem i z oszczędnością, na czym wygrywa tylko lichwiarz.

R. K.

---

## **Zjazd Dzielnicowy Członków i Sympatyków M.O.W. w Poznaniu.**

Od Sekretarjatu Głównego Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie w „Pro Patria” wiadomość, że w dniu 18 b. m. odbędzie się Zjazd Dzielnicowy Członków i Sympatyków M. O. W. w Poznaniu.

Po Mszy Świętej w kościele Panny Marji przy ul. Ostrów Tumski, którą odprawi J. E. ks. Biskup Radoński (która rozpocznie się o godz. 10 rano), nastąpi o godz. 11 rano wyświetlenie filmu „Bez Gospodarza” w sali W-go Jarockiego przy ul. Masztalarskiej w Poznaniu. Po wyświetleniu filmu otwarcie obrad Kongresu w tejże sali.

Wszelkich informacji co do powyższego Zjazdu udziela Sekretarjat Dzielnicowy M. O. W. w Poznaniu, ul. Matejki 2, parter, od godz. 12 do 3 po poł.

Sekretarjat Główny M. O. W. zaprasza wszystkich Czytelników „Pro Patria” z Dzielnicy Poznańskiej, aby raczyli na Zjazd powyższy przybyć.

*Redakcja „Pro Patria”.*

---

Prosimy wszystkich dotychczasowych zwolenników o pamięć o naszym funduszu prasowym, gdyż pragniemy system naszej propagandy nadal utrzymać.

---

**PROSIMY O WPLATĘ PRENUMERATY NA KWARTAŁ BIEŻĄCY.**

---

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Drukarniach: „Reduta” i „Lech” Warszawa, Koszykowa 33.



Czytajcie i rozpowszechniajcie

# „GŁOS MONARCHISTY“

PISMO TYGODNIOWE

organ

Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej

Prenumerata kwartalna 2 zł. ——— Niezamożni płacą 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.

## „CORDIALES“

Wszelkie dolegliwości serca usuwa napar z ziół „Cordiales“. Środek zupełnie nieszkodliwy, prócz dodatniego działania na serce, wzmacnia cały organizm.

Zapotrzebowania należy przesyłać pod adresem: Warszawa, Poczta Główna, skrzynka pocztowa № 780, Tadeusz Trzeszczkowski.

Cena dawki, wystarczającej na dni 10 wynosi zł. 6.—.

Prenumeratorky „Pro Patria“ otrzymują ustępstwo 25%.

DRUKARNIA  
„REDUTA“

WARSZAWA, TRAUGUTTA 3. Tel. 40-39  
przyjmuje wszelkie zamówienia  
w zakres drukarstwa wchodzące.

**Leśnik**

z wyższym wykształceniem, ustępujący dobrowolnie z zajmowanej posady, poszukuje takowej od 1 października b. r. Świadectwa etc. na żądanie. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Pro Patria“ pod „A.S.D.“.